

Podczas letnich wędrówek krajoznawczych, trafiając do Wiśnicza koło Bochni, w województwie tarnowskim, można obejrzeć Zamek Kmitów z XVI i XVII wieku.

CAF — ANDRZEJ ŁOKAJ

Artur Bata

PIĘKNY KONIEC STAREGO TRAMPA

Pogoń za życiowym celem, to zajęcie niesłychanie męczące i czasochłonne, toteż nie każdego ono pociąga. Są jednak ludzie uparci i tych dopiero śmiertelnie uwalnia od daremnych poszukiwań. Niekiedy, bardzo rzadko, bywa że kapryśny los uśmiecha się w ostatniej chwili i wówczas trzeba się spieszyć, żyć szybko.

Coś takiego przytrafiło się właśnie Henrykowi Koppelowi. Jego poszukiwania, wieńczone niezmierzonymi porażkami, trwały z górą sześćdziesiąt lat, w czasie których przemierzył kraj wzdłuż i wszerz, nie zaznawszy ani razu prawdziwego szczęścia.

Kiedy już stracił wszelką nadzieję, pewnego dnia przeczytał w gazecie ogłoszenie, że potrzebni są ludzie do pracy w Bieszczadach. Gdy się ma sześćdziesiąt dwa lata, wybór zajęcia nie przedstawia większych trudności. Pan Henryk napisał, otrzymał odpowiedź i propozycję pracy na leśnej kolejce, w charakterze urzędnika. Nazajutrz spakował walizkę, zostawił ciepło, choć ciasno mieszkanie w wielkim mieście i wyruszył w drogę do Cisnej.

Już w trakcie jazdy opadły go liczne wątpliwości. Czy dobrze zrobił? Czy da sobie radę w nowym otoczeniu, wśród obcych ludzi, surowej przyrody? Pytań tego rodzaju zadawał sobie więcej, wiedział jednak, że odpowiedź na nie otrzyma dopiero na miejscu.

Jechał pociągiem, potem przesiadł się w autobus i wreszcie po wielu godzinach dotarł do Cisnej. Wiesz spodobała mu się i miłość. Leżała w malej, ciasnej dolinie, otoczonej wysokimi górami, porośniętymi lasem. Tego dnia wierzchołki spowite były mgłą i pan Henryk przypomniał sobie, czytana przed laty relację z podróży Aleksandra Fredry. Było tam zdanie, że z gór czarnych kurzyło się, a miejscowi ludzie mawiali, że to niedźwiedzie piwo warzą.

Pan Henryk rozglądał się ciekawie. Kilka-kilka, przeważnie nowych domów rozłożyło się po obu stronach drogi. W samym środku wsi widać było kilka okazalszych budynków — wyróżniały się spośród nich Urząd Gminy, nieco odsunięty od drogi. Szyld informował o istnieniu gospody, obok niej stał sklep, parę kiosków. Na pobliskim wzgórzu odcinał się zarys pomnika. Był też kościół, posterunek milicji, a na trawistwym stoku, za zakrętem szosy, wabiły kolorowe domki campingowe, czystutkie i zabane.

Rozległ się gwizd, na skrajku dolinki pojawił się pióropusz dymu, a po chwili wytoczył się pękaty, sapiący parowóz, ciągnący kilka miniaturowych wagoników, załadowanych długą. Kolejka robiła mnóstwo hałasu, koła wagonów zgrzytały na zakrętach, wychylony z okna maszynista trzymał w zębach fajkę. W chwili sprawiał wrażenie dziecięcej zabawki, tylko ciężkie, grube koła na wagonikach świadczyły, że sprawa jest poważna.

Clucheia zniknęła w lesie, a do przystanku zbliżył się starszy mężczyzna z workiem na plecach. W worku podrygiwało i kwiczało prosię. Pan Henryk spytał o drogę do stacji Majdan — mężczyzna wskazał przed siebie i dodał, że będzie to dwa kilometry. Podróżny wziął walizkę i ruszył przed siebie niespiesznie. Miał kilka domów, szkołę, chylącą się ku ziemi drewnianą dzwonnice i doszedł do zarosniętego trawą i krzewami cmentarza. Pasy się na nim dwie chude krowy i ten widok wydał się panu Henrykowi niezwykły. Potem dowiedział się, że na tym cmentarzu pochowano, zmarłych na cholere przed pierwszą wojną światową, mieszkańców wioski.

Stacja kolejki solidny, murywany budynek, obok magazynu w głęboką rampę, plac składowy na drzewo, w wysoki zaś okazała lokomotywnia. Trochę na uboczu, nad samą rzeką, stały dwa długie baraki. W jednym mieściły się biura, w drugim miał zamieszkać pan Henryk.

Baraki nie wyglądały tak pięknie jak stacja. Zmontowane przez Niemców w czasie ostatniej wojny, dawno już odstąpiły wiek, kwalifikujące je do rozbioru. Wobec notorycznego braku jakichkolwiek pomieszczeń, przedłużano im żywot remontami, pomagającymi akurat tyle, ile umiaru kładzido. W biegnącym na przestrzał ciemnym korytarzu, podłoga ugięła się i trzeszczała. W pokoiku, który zajął pan Henryk, hulał wiatr. Nie wyglądało to wszystko zbyt zachęcająco.

— Ciekawe, czy wytrzymam tu w zimie? — pomyślał, ale już po paru dniach przekonał się, że i latem nocą są w Bieszczadach chłodne, zwłaszcza gdy kości odczuwają brzenie wieku, a od rzeki ciągnie mokrym ziembem. Uszczelniał więc ściany mchem, oklejał od środka papierem, wstawiał w pułki otwory okienne szyby, naprawiał drzwi,

podłogę. Potem zamontował żelazną „kozę”, która służyła i do gotowania, i do ogrzewania.

W bluzie okazało się, że choć nigdy nie miał do czynienia z koleją, z tą pracą łatwo sobie poradził. Pozostali urzędnicy nie umieli prawie nic. Szybko zdobył ich szacunek, tym bardziej że nie wykorzystywał swej przewagi, był uczynny, pracowity.

Przez rok mniej więcej nowy urzędnik robił swoje, prowadził życie spokojne, stateczne i wciąż nie znalazł odpowiedzi na nurtujące go pytania. Któregoś jesienno-wieczoru zaproszono go na zebranie. Zapadła bowiem decyzja, żeby w małej osadzie leśników i kolejarzy, skupionych wokół Majdanu, otworzyć klub „Ruchu”.

Zastanawiał się, czy pójść, nie miał jednak nic lepszego do roboty, toteż w końcu poszedł, siadł w kącie i słuchał rozważań na temat celowości istnienia placówki kulturalnej. Argumenty wysuwano wątki, miał być telewizor, radio, adapter i tańce co sobota, a nawet inne ewentualnie rozrywki. W kiosku sprzedawano by napierosy, pastę i mydło, tudzież trochę innych, niezbędnych dla podtrzymania cywilizacji w Bieszczadach artykułów.

Propozycja zyskała powszechną aprobatę obecnych i znalazła się nawet chętna do prowadzenia klubu — córka jednego z pilarzy, która cewnego razu zwierzyła się panu Henrykowi, że bardzo pragnie zostać aktorką. Widocznie postanowiła odłożyć na jakiś czas te plany i zająć się czymś bardziej pożytecznym i przynoszącym stały zarobek.

Pan Henryk myślał, że jego rola w tej sprawie skończyła się z chwilą podniesienia ręki przy głosowaniu — zajęty własnymi problemami, nie zajął więcej do klubu. Biedził się właśnie nad jakimś wykazem, gdy wezwał go szef.

— Pomyślałem sobie — oznajmił — że pan, jako człowiek kulturalny, obyty w

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)



WYOBRAŻENIA I WIZJE DOTYCZĄCE PRZYSZŁOŚCI I PERSPEKTYW ROZWOJOWYCH RZESZÓWA SĄ NIE TYLKO ODCIENIEM PRZEKONAŃ CZY SĄDÓW

podbudowanych określona wiedza na ten temat, ale zawierają pewne dążności i pragnienia mieszkańców, co jest wyrazem tego, jak chcieliby oni, aby Rzeszów wyglądał w przyszłości. Ukazują one również, jakie tym wizjom towarzyszą niepokoje, czego sobie mieszkańcy życzą w tym zakresie, a czego się obawiają. W jednym z pamiętników czytamy na ten temat następująco:

„Ile krąży najrozmaitszych wiadomości „z pierwszej ręki” w rodzaju, ile to Rzeszów stracił na reorganizacji, jak zahamowana została rozbudowa, jak zmienił się plan przestrzenny zagospodarowania”. „Nowiny” pisały kiedyś, że w 1985 roku Rzeszów będzie liczył 180 tys. mieszkańców, a kierunkowo, po 1985 r. — 360 tys.”.

Zwraca się uwagę na potrzebę bieżącej, ciągłej, rzetelnej i dokładnej informacji, a nie zapowiedzi „na wyrost” na temat planów rozwoju miasta na najbliższe lata, a zwłaszcza często wprowadzanych do nich poprawek.

W kwestionariuszu wywiadu poświęconemu temu zagadnieniu trzy pytania. Pytaliśmy o przekonania na temat perspektyw rozwojowych, na czym one polegają oraz o czego zależą. Na pytanie: „Czy obecnie Rzeszów ma duże perspektywy rozwojowe?” — 30 proc. odpowiedziało „tak”, 28 proc. — „raczej tak”, 24 proc. — „raczej nie”, 18 proc. — „nie wiem”. Perspektywy rozwojowe widzi się najczęściej w dalszej rozbudowie miasta (54 proc.), w rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego (18 proc.), przemysłu (12 proc.), kultury (7 proc.), w innych dziedzinach (5 proc.). Za główny czynnik miastotwórczy uważany jest przemysł. Najwięcej badanych (38 proc.) uzależnia rozwój miasta głównie od decyzji władz lokalnych, 19 proc. — od decyzji władz centralnych, 26 proc. — od zaangażowania i inicjatywy samych mieszkańców.

Pytanie o perspektywy rozwoju Rzeszowa uzupełniliśmy „wypracowaniami” studentekimi na temat „Rzeszów za lat pięćnaście”. A oto ciekawsze fragmenty tych wypowiedzi:

„Powstanie ośrodek akademicki z prawdziwego zdarzenia (zaplecze socjalne, kadra naukowa). Życie kulturalne nabierze jakichś kolorów. Zmienia się wyobrażenia o Rzeszowszczyźnie jako o „Galicji”. Będzie się mówić w kraju o Rzeszowie jako o prężnym ośrodku przemysłowym i kulturalnym” (mężczyzna, środowisko inteligentkie).

„Miasto rozwinięte się przede wszystkim pod względem kultury. Powstanie uniwersytet (nie wtem tylko jak się będzie nazywał). Zrobi się wreszcie coś mądrego z rynekami” (mężczyzna, środowisko inteligentkie).

„Rozwinie się sieć szkół wyższych. Po-

wstanie uniwersytet z siedzibą w zamku, gdzie obecnie mieści się sąd” (mężczyzna, środowisko inteligentkie).

„Nastąpi rozwój pod każdym względem. Miasto będzie dużo większe. Na pewno rozwinie się przemysł. Widzę miasto coraz piękniejsze, rozwinięte pod względem kulturalnym, posiadające więcej szkół. Rozwinie się środowisko studenckie, powstanie uniwersytet. Uczelnia nasza nie będzie traktowana jako ciałe młode, z małym stażem i ciągle tylko „rozwijające się”. Tylko chyba jak zawsze będą problemy ze zdobyciem mieszkań, bo zbyt wiele ludzi chce mieszkać w Rzeszowie, napływ wciąż trwa, a przedsiębiorstwa budowlane nie nadążają” (kobieta, środowisko chłopskie).

Marlan Mallkowski

RZESZÓW W OCZACH JEGO MIESZKAŃCÓW

„Powyższy się pod względem terytorialnym, nastąpi rozwój przemysłu, zwiększy się znacznie liczba mieszkańców, podniesie się poziom życia. Ale pod względem kulturalnym będzie chyba Rzeszów nadal w „ogonie” miast wojewódzkich, chociaż niewątpliwie przybędzie ludzi wykształconych” (kobieta, środowisko robotnicze).

„Rozwinie się bardziej pod względem kulturalnym (teatr, kina, domy kultury, opera). Osiągnięcia w tej dziedzinie złożą się na to, że będzie jednym z czołowych miast wojewódzkich w Polsce” (kobieta, środowisko robotnicze).

W powyższych, mocno zróżnicowanych fragmentach wypowiedzi daje się zauważyć dość silną polaryzację opinii, dotyczących wizji i perspektyw rozwojowych Rzeszowa. Młodzi znacznie częściej niż starsi wierzą w nieograniczony rozwój miasta, zarówno urbanistyczno-architektoniczny, jak i społeczno-kulturalny i wydaje im się to oczywiste, normalne i nie budzi większego zdziwienia.

Badając wyobrażenia i wizje rozwoju Rzeszowa chcielibyśmy również uchwycić bezpośrednio ich życzenia i postulaty w tym zakresie. Aby były one w miarę realistyczne, zadawaliśmy rozmówcom następujące pytania: „Gdyby od Pana(a) zależało wprowadzenie jakichś zmian w mieście, to co by Pan(a) zrobił(a). Analizując odpowiedzi nie interesowało nas czy rozmówca faktycznie gotów byłby to zrobić, tak jak mówi, ale raczej jakim chciałby on widzieć Rzeszów.

Najwięcej miejsca w deklaracjach i postulatach mieszkańców zajmują sprawy socjalno — bytowe (55 proc.), dalej: estetyczno — urbanistyczne — 35 proc., kulturalne — 28 proc., inne (społeczno-wychowawcze, administracyjne) — 14 proc. Postulaty socjalno-bytowe dotyczą najczęściej rozbudowy sieci usług, handlu, gastronomii, lepszego zaopatrzenia sklepów, budowy zieleni, parków, placów zabaw dla dzieci, szólków, przedszkoli, usprawnienia komunikacji. Spośród miejsc zajmujących sprawy związane z rozbudową i przebudową miasta. Dużo się mówi o konieczności przebudowy Starówki, budowy tras przelotowych, wiaduktów i przejść dla pieszych, rozbudowy bazy sportowo-rekreacyjnej. Wśród postulatów

które w naszych założeniach ma już swoje miejsce i przewidywanych lokatorów” („Czwartacy”).

W trosce o rangę, pozycję i sławę Rzeszowa, a także z sentymentu do miasta niektórzy pamiętnikarze podkreślali potrzebę piosenki o mieście. Np. redowita rzeszowianka reprezentantka średniego pokolenia pisze na ten temat następująco: „Młodym i starszym rzeszowianom brak jest piosenki o mieście lub choćby tylko popularnej piosenki, a miasto bez swojej piosenki to tak jak kobieta bez uśmiechu (...) może to zrobić ci młodzi z diugimi włosami i gitarą (...) może oni wydobędą z siebie to, na co nas nie było stać i przekażą miastu” („Czwartacy”).

Jeśli chodzi o treść postulatów, to roduwici rzeszowianie bardziej zwracają uwagę na potrzebę zmian w dziedzinie estetyki, urbanistyki i architektury miasta, mniej natomiast uwagi poświęcają sprawom socjalno — bytowym. Istnieje też związek treści postulatów z pochodzeniem społecznym. Mieszkańcy pochodzenia robotniczego i inteligentkiego oraz ci, którzy już wcześniej mieszkali w jakimś mieście, najczęściej podkreślają wagę postulatów dotyczących estetyki, kultury, urbanistyki i architektury miasta, natomiast mieszkańcy pochodzenia chłopskiego, przybyli bezpośrednio ze wsi, posiadający niskie wykształcenie, najczęściej przywiązują większą wagę do zagadnień socjalno — bytowych.

Na pytanie: „Co by Pan(a) był(a) gotów(a) aktualnie zrobić dla miasta, aby się przyczyniło do jego rozwoju?”, 68,4 proc. respondentów deklarowało gotowość do różnego typu prac na rzecz miasta. Najczęściej z nich, stanowiące ponad połowę wszystkich, to deklaracje dotyczące gotowości do różnych prac porządkowych. Następnie wskazuje się na czynności społeczne w zakładach pracy, na datki pieniężne, prace organizatorskie. Spośród tych respondentów, którzy deklarowali gotowość do działań, im wyższe wykształcenie, tym większa różnorodność deklarowanych form pracy na rzecz miasta, im niższe — tym bardziej przeważa gotowość do prac porządkowych w ramach czynności społecznych. Na uwagę zasługuje to, że wśród innego typu prac (poza pracami porządkowymi) stosunkowo duży jest udział deklaracji, które odnoszą się do takich dziedzin, jak: kultura, pamiętki historyczne, pomniki, zabytki, a więc dotyczą one historyczno-kulturowej i symbolicznej szaty miasta.

Około 1/3 badanych nie zadeklarowało żadnej formy aktywności w celu przywrócenia się do rozwoju miasta, przy czym 18,8 proc. podawało jakieś uzasadnienia (najczęściej z nich to: „nie mam czasu”, „to sprawa tych, co są odpowiedzialni za rozwój miasta”, „jestem chory i nie mogę pracować”, „jestem już za stary” itp.). Spośród tych, którzy deklarowali gotowość do różnego typu działań, aż 21 proc. widzi własny udział w przywróceniu się do rozwoju miasta poprzez swoją „dobrą”, „uczciwą” czy „wydajną” pracę zawodową.

Generalnie rzeszowianie biorąc, perspektywy i wizje rozwoju Rzeszowa bardziej są oparte na pragnieniach i życzeniach niż na racjonalnych przesłankach. Dynamika Rzeszowa w latach powojennych i kreślone na lamach prasy optymistyczne przeważnie wizje przywrócenia interesującym do takich wyobrażeń interesujące byłoby przeprowadzenie sondażu na ten temat w obecnej sytuacji. Być może wizje te byłyby mniej optymistyczne i bardziej realistyczne.

IDEA BUDOWY POMNIKA — SZPITALA CENTRUM ZDROWIA MATKI — POLKI BLISKA SERCOM WSZYSTKICH

W Łodzi przystąpiono do wznoszenia Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Matki-Polki. Dziennikarz PAP przeprowadził rozmowę z przewodniczącym Rady Obywatelskiej budowy tego pomnika, wicepremierem Zenonem Komenderem.

— Przypadek panu w udziale poważy, dodatkowy obowiązek przewodniczenia Radzie Obywatelskiej Budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Matki-Polki. Stąd prośba o przybliżenie opinii publicznej problemów związanych z tym przedsięwzięciem. Czy mógłby pan premier przypomnieć na początku jego genezę?

— Idea upamiętnienia walki i martyrologii kobiet polskich w latach zmagania z hitleryzmem oraz wyrażenia wdzięczności dla matek wychowujących młode pokolenia Polaków wyszła, jak wiemy, od Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Na spotkaniu Rady z przedstawicielkami kobiet polskich 23 czerwca ub. roku, propozycję taką przedstawił gen. armii Wojciech Jaruzelski. Uzasadniając wniosek, przewodniczący WRON podkreślił ogromny wkład Polek w walkę naszego narodu o wolność, przetrwanie i zwykłą człowieczą sprawiedliwość.

— A dla pana premiera osobiste czym jest ta idea?

— Matka jest ostoją każdej rodziny, od jej postawy i macierzyńskiego uczucia zależy to co nazywamy ciepłem domowego ogniska. Stąd też szacunek, a w wielu społeczeństwach nawet kult matki ma głęboki sens humanistyczny i moralny. Dla mnie — a myślę, że także dla wielu Polaków — ma on zarazem zabarwienie patriotyczne. Pojęcie matki kojarzy się z Polską, z ojczyzną, o której mówimy, że jest matką wszystkich Polaków. Moje pokolenie pamięta jeszcze ostatnią wojnę, a nade wszystko te matki, które mimo wielkiego niepokoju i rozdarcia wewnętrznego wysyłały i błogosławiły swych synów i mężów na śmiertelne zmagania z wrogiem. Nie zapominamy o dziewczętach i dojrzałych kobietach w żołnierskich czy partyzanckich mundurach, które walczyły i opiekowały się walczącymi. Pamiętamy o nauczycielkach z konspiracyjnych szkół, o kurierkach, organizatorkach pomocy więźniom obozów koncentracyjnych. Pamiętamy o bezimiennych milionach kobiet — bohaterkach, które nade wszystko chroniły życie polskich dzieci. Trud, poświęcenie i odwagę ich wszystkich upamiętni pomnik Matki-Polki.

— Mówiło się o wielu propozycjach formy pomnika...

— Tak. Różnego rodzaju wnioski napłynęły od organizacji społecznych, grup zawodowych i instytucji. Za najbardziej słuszną uznano propozycję Dzielnicowej Tymczasowej Rady PRON w Łódzkiej Dzielnicy Władze, aby pomnikiem, Matki-Polki stał się Szpital Centrum Zdrowia Matki-Polki budowany w robotniczej Łodzi. Decyzję w tej sprawie przekazał generał W. Jaruzelski w dniu 8 marca br. podczas spotkania z pracownicami łódzkiego zakładu przemysłu bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Unifontex”. Po wzięciu wówczas, że szpital — jako wyspecjalizowana placówka diagnostyczno- lecznicza — powinien służyć zarówno mieszkańcom Łodzi i województwa, jak i kobietom całego kraju. Zapewnił, że społeczeństwo — zwłaszcza młodzież i żołnierzy łódzkiego Wojska Polskiego — o jak największy wkład w budowę pomnika.

— A jak ocenia pan premier społeczny odbiór tej inicjatywy?

— Inicjatywa złożenia hołdu macierzyństwu spotkała się z życzliwym odzewem społeczeństwa. Stała się jednym z czynników rozdarcia wewnętrznego, braku wzajemnego zaufania. Okazuje się, że gdy chodzi o wartości nadrzędne, o sprawy fundamentalne dla bytu narodu, a także przecież wewnętrznie idea budowy pomnika, zgodnie opowiadamy się za.

Pierwszą na apel zgłoszono w czerwcu ub. roku odpowiedziami żołnierze. W 12 Dywizji Zmechanizowanej im. Armii Ludowej postanowiono, że pieniądze uzyskane za przeprowadzone czynności społeczne zostaną przekazane na konto budowy pomnika. Członkowie ZSMP i Praskiego Pułku Zmechanizowanego im. kpt. Władysława Zmechanizowanego im. kpt. Władysława Wysokiego zadeklarowali prace budowlano-montażowe. Potem napłynęły rozmaite propozycje i deklaracje z zakładów pracy, organizacji społecznych, poszczególnych środowisk zawodowych, od młodzieży. Gdy ogłoszona została decyzja o formie pomnika i jego lokalizacji, wzrosła społeczna oświadczalność. Produkuje w niej — co zrozumiałe — społeczeństwo Łodzi — miasta i województwa. Łódzianie zresztą od początku dostrzegali głęboki sens społeczny i moralny lokalizacji szpitala właśnie w swoim mieście. Wynika to m. in. stąd, że w okresie Polski Ludowej łódzkie

kobiety wniosły nieoceniony wkład w rozwój miasta, regionu, kraju. Dziś wśród ogółu zatrudnionych, 52 proc. stanowią kobiety, zaś w przemyśle włókienniczym — tylko z nazwy lekkim — ok. 80 proc. Tym bardziej dotkliwie odczuwa się w Łodzi nie wystarczającą specjalistyczną opiekę lekarską, zwłaszcza w takich dziedzinach jak położnictwo i ginekologia, a i pediatria. Trzeba to zmienić na lepsze, co przyczyni się zarazem do obniżenia obecnie najwyższego w kraju — wskaźnika umieralności niemowląt.

— Znana jest już koncepcja architektoniczna — przestrzenna pomnika - szpitala. Jaki będzie zakres działania Centrum Zdrowia Matki-Polki?

— Centrum — zgodnie z założeniami — ma zajmować się wszelkimi problemami natury medycznej, dotyczącymi zdrowia kobiety i niemowlęcia. Dlatego znajdują się tam wszystkie specjalności związane z ginekologią i położnictwem. Integralną część Centrum stanowić będzie szpital dziecięcy. Całość uzupełniona zostanie o zaplecze techniczne - usługowe. W jego skład, obok pralni, kuchni, warsztatów, wędzarni, duża stolówka dla personelu medycznego, hotel dla pielęgniarek i matek przyjeżdżających do Łodzi na konsultacje.

— Jak duże będą te obiekty?

— Szpital położniczo - ginekologiczny obliczony jest na 350 łóżek. Będzie liczył 6 kondygnacji. Parter i dwa pierwsze piętra zajmą poradnie specjalistyczne, gabinety zabiegowe, laboratoria. Na pozostałych kondygnacjach, w jedno- i dwuosobowych pokojach powstanie budoła dla zdrowia matki. Projekt przewiduje, że co trzecie pomieszczenie przeznaczone będzie dla noworodków, tak więc młode matki będą miały stały kontakt ze swymi poczętami. Dla szczególnych obojętne przeznaczone jest specjalna recepcja, gdzie będą się one mogły dowiadywać o stan zdrowia bliskich. Jeśli chodzi o szpital pediatryczny, to będzie on liczył 483 łóżka. Zaplanowano też 236 miejsc dla noworodków.

Cały kompleks będzie miał kubaturę 390 tys. metrów sześć. Zlokalizowany jest na ponad 25 ha w dzielnicy Łódź-Góra, gdzie są bogate pasma zieleni, zalew wodny i najczystsze w Łodzi powietrze.

Budowa już została rozpoczęta. 18 maja br. przystąpiono do instalowania sieci energetycznej, obecnie trwa uźródlenie terenu. W najbliższym czasie rozpocznie się prace fundamentowa szpitala pediatrycznego. W ciągu 40 rocznicy ludowego Wojska Polskiego przewidujemy uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę. Generalnym wykonawcą obiektu jest Łódzki Komitet Budowlany „Srdmielec” — znany z „dobrej i terminowej realizacji” kilku placówek służby zdrowia.

— Właśnie. Czy zakładany 4-letni termin realizacji inwestycji jest realny?

— Nie będzie to łatwe, ale wierzę, iż uda nam się go dotrzymać. Przemawia za tym również i to, że główny projektant inż. arch. Janusz Wzniekielcz przewidział wykorzystanie wyłącznie krajowych surowców i materiałów. Pewne kłopoty mogą wystąpić tylko w fazie wykończenia, ale zrobimy wszystko, aby je pokonać. Cały kompleks kosztować ma 5 miliardów zł, a sam Pomnik - Szpital Centrum Zdrowia Matki-Polki, który wejdzie w jego skład — ponad 3 miliardy zł.

— Jest to więc kosztowna inwestycja. Czy stać nas na nią obecnie?

— Przede wszystkim jest to inwestycja niezwykle potrzebna, wręcz niezbędna dla kobiet, dla polskich rodzin. Co do kosztów — liczymy niezmierzenie na społeczne wsparcie. Jest ono konieczne dla realizacji tej pięknej idei. I nie chodzi tu tylko o pieniądze. Meldunek o tym, że np. grupa harcerzy omówiła na zbieżce wkład polskich kobiet w walkę o narodowe i społeczne wywołanie i — dla ponarzenia idei budowy pomnika — zobowiązała się pomagać w codziennych kłopotach starszym, samotnym mieszkańcom łódzkiego miasta czy wsi, uciechy nas nie mniej niż wieloletniejsza wpłata zasobnego zakładu pracy.

— A jaki jest obecny stan konta budowy Pomnika-Szpitala?

— Obecny stan konta wynosi ok. 80 mln zł. Wielomilionową wartość mają ponadto

deklaracje rzeczowe zgłaszane przez liczne zakłady pracy i instytucje. Pamiętać musimy, że budowa dopiero się rozpoczyna.

— Czy mógłby pan premier poinformować kim są dotychczasowi ofiarodawcy?

— Praktycznie są to przedstawiciele wszystkich grup zawodowych, środowisk i regionów kraju. Z dnia na dzień powiększa się lista ofiarodawców. Dary płyną — jako zbiorowe, od załóg zakładów pracy, instytucji, różnych organizacji społecznych, kombatanckich, młodzieżowych i kobiecych oraz — jako indywidualne — od osób prywatnych.

Wiem, że narazem się na reprimendy, ale nie mogę nie wspomnieć, że do grona ofiarodawców należy również generał Wojciech Jaruzelski, który całe swe honorarium za wydany ostatnio przez „Książkę i Wiedzę” zbiór przemówień przekazał w całości na konto Centrum Zdrowia Matki-Polki.

Cieszą nas jednakowoż, zarówno znaczące kwoty nadesłane ostatnio przez Wojskowy Komitet Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia — 10 mln zł, Zjazd Delegatów Spółdzielczości Pracy — 10 mln zł, firmę polonijną „Jokol” — 1 mln zł, Komitet Organizacyjny Festiwalu Piosenek Żołnierskiej w Kolobrzegu — 100 tys. zł, jak również te, porównawczo mniejsze, ale dowodzące wielkiej społecznej oświadczalności, napływające od wielu obywateli.

Chciałbym podkreślić powszechne poparcie przez żołnierzy Wojska Polskiego. Oni to, jako jedni z pierwszych, zadeklarowali pomoc, oni też przejawiali nadal rozliczne inicjatywy służące realizacji inwestycji. Ci w ogromnej większości młodzi ludzie, prezentują godną szacunku, społecznikowską postawę.

Warto tu również wspomnieć postawę sołtysa łódzkiego osiedla Złotno — Janiny Brzezińskiej, która zadeklarowała na ten cel część swego wynagrodzenia przez cały czas pełnienia tej funkcji. Albo też członków Klubu Honorowych Dawców Krwi kopalni Bełchatów, którzy zobowiązali się oddać okrośowo po 100 litrów krwi.

W związku z licznymi deklaracjami darów z zagranicy, w ostatnich dniach zostało otwarte specjalne konto dewizowe.

— Panie premierze, powróćmy do początku naszej rozmowy. 26 maja br., w Dniu Matki, powołana została Rada Obywatelska Budowy Pomnika - Szpitala Centrum Zdrowia Matki - Polki. Jaki jest skład i zadania tego organu?

— Rada Obywatelska sprawuje patronat nad budową szpitala. Polega to między innymi na zjedynianiu osób, organizacji i instytucji dla idei inwestycji, popularyzacji tego przedsięwzięcia, sprawowaniu społecznej kontroli nad przebiegiem budowy. W skład 126-osobowej rady weszli przedstawiciele różnych grup zawodowych, reprezentanci organizacji politycznych, społecznych i zawodowych całego kraju. Są wśród nich robotnicy, rolnicy, naukowcy, literaci, działacze ruchu robotniczego, artyści, przedstawiciele organizacji młodzieżowych i zawodowych — twórców, żołnierze Wojska Polskiego. Rada dokonała wyboru 24-osobowego zarządu, którym mam zaszczyt kierować. Zastępcami przewodniczącego Rady są: gen. dow. Józef Barań — wiceminister obrony narodowej, szef Głównego Zarządu Politycznego WP, Tadeusz Czechowicz — członek Biura Politycznego KC, i sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR; gen. brzoj. Michał Janiszewski — szef Urzędu Rad Ministrów.

Obowiązki sekretarza generalnego powierzone Józefowi Niewiadomskiemu — prezydentowi miasta Łodzi. Rada działa w pięciu zespołach problemowych. Przewodniczącym zespołu d/s programu medycznego jest Tadeusz Szlachetkowski — minister zdrowia i opieki społecznej; zespołu inwestycyjno-budowlanego — Stanisław Kukuryka, minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych; zespołu finansowego — prof. Witold Bień, i wiceminister finansów; zespołu propagandowo - wydawniczego kieruje Janusz Roszkowski — redaktor naczelny Polskiej Agencji Prasowej, a zespołem kontaktów z zagranicą — prof. Kazimierz Secomski, zastępca przewodniczącego Rady Państwa. Funkcje przewodniczącego komisji rewizyjnej sprawuje Ludwik Ochocki — zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

Sądze, że tak szeroka reprezentacja społeczna w radzie zapewni jej skuteczną pracę, a w konsekwencji przyczyni się do pomyslnego wybudowania Pomnika - Szpitala Centrum Zdrowia Matki - Polki.

Rozmawiał WOJCIECH KAZMIERCZAK



Stato się zrywaniem, że podczas Festiwalu Muzyki w Łodzi... (The text continues with a detailed account of the author's experience at the festival, mentioning the performance of the song 'Czesła w Niemem' and the atmosphere of the event.)

— Jest pan artysta, którego nikomu w Polsce przedstawiać nie trzeba. Zawsze jednak prezentacje pana muzyki odbywały się w innych warunkach, niż zabytkowa sceneria łódzkiego Zamku.

— Miałem kilkakrotnie okazję występować w podobnych warunkach i było to dość dobrze przyjmowane przez słuchaczy. Trudno mi powiedzieć na czym to polega, ale wytworzyła się specyficzna atmosfera, która nie była tak bardzo łagodna jak w koncertach. Osiadłem lubię takie łacenie tradycji, z tym, co musi iść do przodu... Sam jestem miłośnikiem architektury, tej która jest już zabytkiem. W Zamku łódzkim miałem okazję być po raz drugi i jestem zachwycony tym dziełem sztuki. To dobrze, że ocalało.

— Zainteresowanie pana koncertem w Łodzi było tak wielkie, że zaledwie znikomy procent chętnych mógł dostać się do sali balowej. Większość pozostała na zewnątrz — na dziedzińcu, na parkowych alejkach, na trawnikach... Przypomniało mi się Woodstock, niż Festiwal powojennej w końcu muzyki. Reprezentowane były wszystkie pokolenia. Ci przyjeżdżali w tym takim przyjeździe?

— Odniosłem wrażenie, że w większości przyjeździł ludźmi, którzy są zorientowani czymś w muzyce. Nie traktuję jednak tych spraw ambicjonalnie, bo nie czuję takiej potrzeby. Cieszy mnie fakt, że istnieje jakaś siła, która, pomiędzy tym co robie, a tym, co ktoś w potrzebie słuchaczy, pamiętających mnie z innych czasów. To chyba jakiś rodzaj bioenergetyki. Na pewno jest coś w tym. Bogusław Kaczyński, zaplanowując mój koncert powiedział, że to już tyle lat... Istotnie, może to dużo. Wiele moich kolegów i koleżanek, wykonujących podobny zawód, dość szybko przestało istnieć. Utrwalił się bowiem nałóg, że w tej lekkiej, podkaszanej muzyce trzeba być młodym, dobrze się prezentować itd. A ja to już przeszłem.

Chcę więc podziękować słuchaczom za dobre słowo, dobre myśli, za to, że wierzą w moje najczystsze chęci...

— Sądze, że pozostaje pan symbolem pewnego czasu, atmosfery tego czasu, pomimo ewolucji, którą łatwo zaobserwować...
— Skoro pani tak mówi, być może istnieje to w świadomości jakiejś grupy ludzi. Ja tego specjalnie nie odczuwam, ponieważ przyszedł czas, że nie jestem w stanie przyjąć jakiegokolwiek aprobaty bezkrytycznej. Jestem najbardziej potrzebny czasowi mojego pokolenia — lat 60-ych i 70-ych. Byłem tym narzędziem, ale bez jakiegokolwiek intencji uszarpacji do bycia „poswojalnym”. O, wszędzie, bo drzwi były otwarte... Trochę rozmawiałem w tym. Potem miałem wielką ciekawość do poznawania tego, czego nie umiałem. Wtedy poznałem, uczyłem się... Wielu z tych, którzy kupowali moje

CZESŁA W NIEMEN O MUZYCE I O SOBIE

pluty, sekundowało mi, czekało na moje dalsze poczynania i to wytworowało rzeczywistość jakiejś sprzyjający klimat do poszukiwań.

Piosenkarstwo skończyłem na dobrą sprawę w 80 roku, na Festiwalu w Sopocie. Te najlepsze lata, kiedy ja chciałem, były dla mnie stracone. Potem, na ostatek, na okrasę, pojawiłem się w Sopocie...

Od tej pory ludzie powinni już zapomnieć... Ta najmłodsza młodzież ma już innych proroków, jeśli w ogóle ma...

— Czy odczuwa pan konflikt pokoleń?

— Sądze, że antagonizmy między pokoleniami to sztuczna poza wytworzona przez rozwój intelektualnej cywilizacji: nowe pokolenie przychodzi bez szacunku dla starszych, które już przesyła swój czas. Cywilizacja stworzyła wiele rzeczy materialnych, które spowodowały, że już dziecko jest karmione tymi zdobyciami. Potem przychodzi pęd do zarabiania, posiadania... Wydaje mi się, że logiczną rzeczą jest to, że pokolenia powinny przejmować swój dorobek, może rozłożyć go, a w każdym razie harmonizować. Jest to chyba najbardziej naturalne. My tę naturalność zatracamy.

— Jest pan indywidualista, posiadającym ogromną siłę sugestii. Tak to było na samym początku pana kariery i tak jest teraz. Pomimo że zespoły, z którymi pan współpracował, były — jak sądzę — tylko dobrym tłem do eksponowania tej indywidualności, obecnie występuje pan sam. A raczej sam na sam z elektroniką. Czy wynika to z chęci bycia samowystarczalnym?

— To nie byłoby chęć bycia samowystarczalnym. Trzeba powiedzieć jedną ważną rzecz. Są ludzie, którzy chętnie wyprzedzają się innymi. Nie twierdzę, że jestem całkowicie wolny od tego. Ale pewne pomysły w swoim życiu, przez dany umysłowy upor, usiłowałem samodzielnie realizować. To co robiłem przedtem, można by pewnie robić dalej... Ale ten rodzaj działania jest dobry dla człowieka bezstronnie. W pewnym momencie, tak bardzo świadomy indywidualizm, który na pewno posiadają, musiał dojść do głosu. Jest to walka, która wiąże się z przewyższeniem moich słabości, lenistwa, różnych braków, a przede wszystkim podstawowego braku — braku koncepcji. Przynajmniej, że większość z tych niedostatków nadrobiam nie najgorzej chyba intuicją.

Tak na dobrą sprawę, to dopiero wtedy, kiedy całkowicie i zdecydowanie usamodzielniam się, stwierdzam, że nie jest to — jak się uwarło mówić — samorealizacja. Bo coś to w ogóle znaczy samorealizacja? Epatować innych? Czekać na pochwałę? Jeszcze raz podkreślam — jest to walka. To jest ważny argument dla mnie. Muzyka jest czymś tak ulotnym, że czas, które przyniosły możliwość utrwalenia jej, są niedyktym wprost dobrodziejstwem. Muzyk był zawsze najbardziej pokrzywdzony ze wszystkich artystycznych zawodów. Niezależnie od tego, czy artysta jest wielki czy mały, każdy chce utrwalić swoje dzieło.

Niektórzy mówią, że elektronika jest nie-ludzka, niehumanitarna, sztuczna. Nie sądzę, że to jest. To jest sztuczna rzecz, nie-ucieczna, ale nie sztuczna. Instrumenty elektroniczne są wytworem natury. Nie ma w nich nic, co byłoby sprzeczne z naturą. Wszystko jest oparte na logicznych przesłankach. Nowe generacje komputerów są efektem podpatrywania natury. Bo tylko w przyrodzie można szukać analogii. Wynuram tych tajemnic dokoła takim zapaleciem, jak ja miałem do pracy na podobieństwo malarsza w pracowni. Taki koncert, jak u Ładka, jest rodzajem uosowienia. Marzyłem i marzę — o ile jest sens takiego działania — aby stwożyć muzykę połączoną z wierszem...

Kiedyś ktoś mi powiedział: przyjdzie czas, że ludzie będą szukać chleba, nie muzyki, czy sztuki. Czy kiedykolwiek taki czas przyjdzie? A może już nadchodzi?

Rozmawiała: JOLANTA PĘKACZ

Anna Kryda — Borejko

W pół drogi się spotykamy i stoykie milczymy. Są szare pokoje. Są windy, automaty, ankiety i testy. Jest maszyna w fabryce, jest komputer z srebrny. I śmiech drażniący uszy. Śmiech celi kamiennych. W mrok i wółgód kamienie, w ctery wchodzimy setki razy. Tak puste ściany z przyznawaniem. Odcuczeni słowa prostych, słowa jasnych, z wyuczonych, gwałtownie wyzbyci nawet prawu mylenia. Kwiecień 1979 r.



84 dzieci — członków zespołów nagrodzonych podczas XIII Międzywojewódzkiego Przeglądu Teatrów Lalek — spędziło ostatnio trzy dni w Warszawie na zaproszenie ministra kultury i sztuki prof. Kazimierza Żygulskiego. Podczas spotkania w Pomaranżarni z udziałem sekretarza KC PZPR Waldemara Świrgonia oraz prezesa RSW „Prasa — Książka — Ruch” Zdzisława Andruszkiewicza, wszystkie dzieci otrzymały upominki, a wyróżniający się działacze i instruktorzy: Roman Małek, Eugeniusz Sołtyś, Halina Utnicka, Andrzej Ejsmund, Janina Sito, Maria Piskadło, Barbara Maksym, Aniela Ryznar i Genowefa Szast — dyplomy honorowe ministra kultury i sztuki. Dzieci wreczyli gospodarzom spotkania wykonane przez siebie lalki — postacie z widowisk — oraz pamiętniki kapelusze i znaczki.

MŁODZI LALKARZE Z WIZYTĄ U MINISTRA KULTURY I SZTUKI

84 dzieci — członków zespołów nagrodzonych podczas XIII Międzywojewódzkiego Przeglądu Teatrów Lalek — spędziło ostatnio trzy dni w Warszawie na zaproszenie ministra kultury i sztuki prof. Kazimierza Żygulskiego. Podczas spotkania w Pomaranżarni z udziałem sekretarza KC PZPR Waldemara Świrgonia oraz prezesa RSW „Prasa — Książka — Ruch” Zdzisława Andruszkiewicza, wszystkie dzieci otrzymały upominki, a wyróżniający się działacze i instruktorzy: Roman Małek, Eugeniusz Sołtyś, Halina Utnicka, Andrzej Ejsmund, Janina Sito, Maria Piskadło, Barbara Maksym, Aniela Ryznar i Genowefa Szast — dyplomy honorowe ministra kultury i sztuki. Dzieci wreczyli gospodarzom spotkania wykonane przez siebie lalki — postacie z widowisk — oraz pamiętniki kapelusze i znaczki.

— W trakcie spotkania prof. Żygulski pogratulował młodym lalkarzom i ich opiekunom osiągnięć w amatorskim ruchu artystyczno-kulturowym, ma udział najmłodszych w tworzeniu wartości artystycznych i upowszechnianiu wśród rówieśników literatury dla dzieci.

Obejrzano wspólne fragmenty nagrodzonego Grand Prix widowiska „Kopciuszek” w wykonaniu Teatru „Bajobajka” z Nowej Wsi koło Kolbuszowej. Przypomnijmy, że obok tego teatru do Warszawy zaproszone zostały teatry: „Krasnale” ze Strzyżowa, „Fafik” z Krajowic (woj. króleńskie), „Jaś

i Malgosia” z Zarzecza (woj. tarnobrzeskie) — i tutaj przeproszenie dla teatru i czytelników za podanie wczesniej, iż teatr ten działa w woj. przemyskim) oraz „Mia” z Rudnika (woj. tarnobrzeskie).

Po spotkaniu u ministra dzieci zwiedziły Park Łazienkowski, Stare Miasto, Stadion Kłocicki, Międzynarodowy Port Lotniczy na Okęcu, a także poznały „od kuchni” Teatr „Lalka”, w którym obejrzały widowisko „Szamalek” otwórcy się.

Wielu z młodych aktorów było po raz pierwszy w stolicy, toteż był ten wyjazd atrakcyjną nagrodą dla nich. Powrócili do domów swych wrażeń, pełni zapału do podjęcia pracy nad przygotowaniem następnych widowisk lalkowych.

(sk)



NA EKRAKACH

Z ŻYCIA MARIONETEK

Drugi film Ingmara Bergmana zrealizowany poza Szwecją, w okresie „dobrowolnego wygnania” spowodowanego konfliktem z władzami podatkowymi, wywołał sprzeczne opinie. Reżyser pracował w RFN, gdzie w roku 1977 zrealizował „Jajo węża” — film finansowany częściowo przez Dino De Laurentiisa, przeznaczony na rynek amerykański i mówiony po angielsku. Była to rekonstrukcja czasów Wielkiego Kryzysu w Niemczech po pierwszej wojnie światowej, próba odkrycia korzeni faszyzmu w formie porównywalnej z alegorycznym moralitetem. Próba nowej formuły skończyła się jednak niepowodzeniem, może dlatego Bergman powrócił tym razem do typowej dla siebie problematyki moralnej — psychologicznej w kameralnym kształcie. Po raz pierwszy jednak nie ma na ekranie żadnego z bergmanowskich aktorów: wykonawcy rekrutowali się z zespołu teatralnego, z którym Bergman współpracował w Monachium i film mówiony jest po niemiecku. Wielu krytyków uznało, że w ten sposób niekorzystnie zaważyło na filmie „wkorzenie” twórcy, który nie zdołał wyczuć realiołu charakterystycznych dla życia klasy średniej w RFN i w rezultacie zawiesił swą opowieść w próżni. Kunsztowna struktura oparta na krzyżujących się w czasie relacjach podkreśla tylko jej abstrakcyjność. Z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że Bergman z większą niż kiedykolwiek konsekwencją próbuje naszkicować „pejzaż wewnętrzny”, odtworzyć środkami czysto filmowymi stan umysłu na granicy psychopatologii. Prolog i epilog zrealizowane w kolorze, ukazują zabicie prosty-

tułki dokonane przez młodego przemysłowca Petera Egermanna. Relacje z jego spotkań z psychoanalitykiem, zeznania żony i znajomych składane sędziemu śledczemu, wreszcie hipnotyczna sekwencja „snu w biele” tworzą mozaikę, z której wyłania się historia człowieka o nieodwracalnej osobowości, żyjącego pod nieustanną presją najbliższych mu ludzi i znajdującego moment wyzwolenia w akcie zabójstwa. Ale psychoanalizy nie wyjaśnienie okazuje się niewystarczające. Krytyka francuska zwraca uwagę na finał przypominający słynną sekwencję z „Psychozy” Alfreda Hitchcocka: bohater zamknięty w separacie domu dla obłąkanych pozostaje nadal tajemniczy dla obserwujących go przez szybę. Mimo kompletnej izolacji psychicznej odnosi się wrażenie, że nadal czegoś szuka i rozlicza się ze swoim życiem, ale już w innym wymiarze, nie poddającym się penetracji z zewnątrz. Łatwo odnieść w filmie „Z życia marionetek” wątki pojawiające się we wszystkich najwybitniejszych filmach Bergmana, poczynając od młodzieńczego „Wieżniak”. Ale nawet przeciwnicy, rozczarowani faktem, iż nie znajdują niczego nowego, co sugeruje już tytuł porównujący człowieka do marionetki poruszanej niemal, podkreślają błyskotliwość, czystość i artystyczną śmiałość rozwiązań. Jest to dzieło świadczące wciąż o młodości dojrzałego artysty.

W filmie wystąpili m. in.: Robert Atzorn, Christine Buchegger, Martin Benrath, Lola Müthel, Walter Schmidinger, Rita Russek. J.L.

Z sal wystawowych ZAURÓCZONA



Przez ostatnie półtora miesiąca czynna była w Muzeum Historycznym w Sanoku wystawa malarstwa Ewy Cisowskiej z Krosna. Prezentowane akwarele i obrazy olejne wzbudziły duże zainteresowanie, obejrzało je ponad 1500 osób. Sądzą, iż w pełni usatysfakcjonowanych tym, co zobaczyli. Uroczym, niepowtarzalnym bieszczańskim pejzażem, oddanym przez artystkę z kobiecą wrażliwością, delikatnością i smakiem.

Bieszczy od bieli po czerń. Bieszczydy w łagodnej tonacji, poświadczającej subtelny miśnięciem pędzla. Bieszczydy rozległych przestrzeni i przepięknych zakątków. Słowem impresyjne, odznaczające się ogromną lekkością malarstwa, które mogły zrodzić jedynie głębokie przeżycia. Dla mnie niezwykle istotne jest to, że Ewa Cisowska po-

trafiła się tak otwarcie do nich przyznać, że nie zamazała ich jakimś artystycznym kamuflażem, wcale niezadkim w pracach profesjonalistów.

Kiedyś otrzymałem zaproszenie na koncert-wernisaż Ewy Cisowskiej i greckiego piosenkarza Jorgosa Moutsosa, który odbył się w Lesku, w Galerii Sztuki Bieszczańskiego Domu Kultury. Była w tym zaproszeniu wypowiedź Ewy: „Muzyka i pejzaż bieszczański inspirowały moje malarstwo”. Obecna wystawa potwierdziła, że do tych słów nie dodawać nie trzeba, że tego malarstwa od muzyki oddzielić nie można. Obrazy Ewy pozbawione dystansu, wyrażające zachwyt, radość, wiarę w nieziszczalność urody życia, wypełnione grą kolorów i barwnych plam, oddają wiernie muzykę pejzażu i muzykę jej artystycznej duszy, zauroczonej otaczającym ją pięknem. Tak jest w cyklach „Październik w Bukowcu”, „Bieszczańskie kwiaty” oraz w pracach „Zmierzch”, „Melancholia”, „Samotne drzewo”, „Późna zieleń”, „Jesień z muzyką”, „Płowa Polonina” i w tryptyku „Muzyka ikon”.

Ewa twierdzi, że nie traktuje malarstwa serio, maluje po amatorsku. Oglądając jej prace trudno w to uwierzyć. I szkoda byłoby, gdyby sama uwierzyła swoim słowom, pozbawiając nas, odbierających jej sztukę, wielu przeżyć i dobrych emocji.

Krośnianka, Ewa Cisowska studiowała na Wydziale Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Pracę dyplomową, wykonaną pod kierunkiem prof. J. na Budzily, dotyczącą form prezentacji muzyki i ich wpływu na kształtowanie przestrzeni sal koncertowych obroniła w 1976 r. Wróciła do Krosna, najpierw w Urzędzie Miejskim zajmując stanowisko miejskiego plastyka, by później zostać kierownikiem ZIB-owskiej pracowni projektowania i realizacji architektury wnętrza przy WZSR, którym jest do dziś.

Oprócz architektury wnętrza i malarstwa z powodzeniem uprawia grafikę użytkową i scenografię. Swoje malarskie dokonania prezentowała na wystawach indywidualnych w Łańcucie, Lesku i Sanoku, a także zbiorowych (Lipsk, Rzeszów, Krosno, Lesko, Warszawa). Wiele jej prac znajduje się w zbiorach Muzeum Okręgowego i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krośnie oraz w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą, m. in. w Londynie i Damaszku.

BOB Zdjęca JAN SZNAJDER

Z FILHARMONII

POINTA SEZONU — JERZY MAKSYMIAK

Melomani interesujący się działalnością Filharmonii im. Artura Malawskiego w Rzeszowie doskonale zapewne pamiętają moment, kiedy Jerzy Maksymiuk po raz pierwszy stanął za pulpitem dyrygenckim rzeszowskiej orkiestry. Było to w październiku 1981 roku. W kilka miesięcy później, w czerwcu 1982, znakomity dyrygent zdecydował się przyjechać po raz drugi i wówczas to, zawarto zupełnie bezprecedensową umowę, w myśl której, Jerzy Maksymiuk zobowiązał się poprowadzić w Rzeszowie cztery koncerty symfoniczne w sezonie 1982/83. Decyzja ta była ogromnym zaskoczeniem dla miejscowych melomanów; wzbudziła też wielkie zdziwienie i zainteresowanie w kraju, czego wyrazem były publikacje zamieszczone w prasie ogólnopolskiej. O Filharmonii rzeszowskiej zaczęło się mówić i pisać — przede wszystkim w związku z przyjazdem tutaj Jerzego Maksymiuka.

Spośród czterech planowanych koncertów „kontraktowych”, odbyły się, jak dotąd, dwa — we wrześniu i w grudniu 1982 roku. Kolejny, trzeci, będzie miał miejsce w Filharmonii w przyszły piątek, 1 lipca. Na program tego koncertu złożą się: uwertura z

opery „Semiramida” G. Rossiniego, symfonia B-dur nr 102 J. Haydna, koncert fortepianowy c-moll KV 491 W. A. Mozarta (z solistką Elżbietą Karas-Kraszel) oraz suita „Porucznik Kija” S. Prokofiewa. Jest to pro-

gram bardzo obszerny i wyjątkowo interesujący — sądzą, że pomimo rozpoczynającego się już sezonu ogórkowego, koncert powinien przyciągnąć komplet słuchaczy. Pomijam wzgląd na osobę dyrygenta, wspaniałe i w każdej sytuacji niezmiennie atrakcyjne. Koncert piątkowy, co warto podkreślić, będzie kolejnym „gradus ad parnassum” rzeszowskiej orkiestry pod batwą Jerzego Maksymiuka — jest bowiem rzeczą niemal pewną (z wyjątkiem precyzyjnego ustalenia terminu i programu), że zespół, prowadzony przez Jerzego Maksymiuka, wystąpi w Filharmonii Narodowej w Warszawie jesienią tego roku, w jednym z koncertów abonentowych. Jeśli do tego dojdzie — czego serdecznie życzymy — będzie to piękne uświetnienie współpracy orkiestry z Jerzym Maksymiukiem, a jednocześnie jedyna w swoim rodzaju szansa, aby „zaistnieć” nie tylko w skali lokalnej, lecz także szerszej, ogólnopolskiej.

Warto dodać, że piątkowy koncert będzie rejestrowany przez warszawską rozgłośnia Polskiego Radia.

JOLANTA PEKACZ



Fot. G. KARŁOWSKI

POLONICA KULTURALNE

Podczas wizyty w Lipsku Jan Dobraczyński odbył szereg spotkań autorskich. Ich uczestnicy zainteresowani byli m. in. przygotowawcą do druku przez oficynę wydawniczą „Union Verlag” książką J. Dobraczyńskiego pt. „Bramy Lipska”.

W siedzibie stałego przedstawicielstwa PRL przy Biurze ONZ w Genewie odbył się wieczór z okazji 100 rocznicy urodzin Karola Szymanowskiego. Na program złożony jest pokaz filmu o życiu wielkiego polskiego kompozytora i wykonanie niektórych jego utworów przez Hannę Rumowską-Machnikowską, solistkę Teatru Wielkiego w Warszawie oraz Ewę Czyskowską, pianistkę, profesora konserwatorium w Genewie.

Polscy archeolodzy i konserwatorzy zabytków pracują w Egipcie przy rekonstrukcji starożytnych świątyn faraonów. Zauważane są prace w świątyni królowej Hatszepsut w Del el Bahari w górnym Egipcie. Zbadano już znaczną część budowli i zrekonstruowano kilka pomników. Obecnie montuje się wielkie bloki skalne na górnym tarasie. Prace koncentrują się także przy kolumnadach i stropach południowego portyku. Inna polska ekipa pracuje nad uporządkowaniem i złożeniem fragmentów zniszczonej jeszcze w starożytności świątyni faraona Totmesa III, znajdującej się w sąsiedztwie świątyni Hatszepsut.

Polska Orkiestra Kameralna zakończyła trzytygodniowe tournée po W. Brytanii. Orkiestra, kierowana przez Jerzego Maksymiuka, występowała w Londynie, Cardiff, Brighton, Sheffield, Edynburgu, Perth, Bath,

Exeterze, Swindon i Salisbury. Polski zespół nagrał kilka płyt, w tym jedną ze światowej sławy skrzypkiem Yehudi Menuhinem. Program obejmował klasykę muzyki kameralnej, m. in. utwory Mozarta, Haydna, Vivaldiego, Czajkowskiego, Dworka, Griega i Bacha. Brytyjskiej publiczności przedstawiono także muzykę polską: kompozycje Bacewiczkówny, Lutosławskiego i Stachowskiego. Solistką koncertu w Londynie była wybitna skrzypkaczka brytyjska — Iwona Brown.

Nakładem Ukraińskiego Wydawnictwa Literatury Pięknej „Dniopro” w Kijowie w serii „Dzieła Literatury Powszechnej” ukazał się przekład powieści Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem” w tłumaczeniu A. Stajckiego. Nieco wcześniej wydano w tej serii ukraińskie tłumaczenie „Popiołów” Zeromskiego.

W Centralnej Bibliotece Akademii Nauk Litewskiej SRR w Wilnie czynna jest wystawa polskiej książki naukowej.

Dwa polskie filmy „Eroica” Andrzeja Munka i „Do widzenia do jutra” Janusza Morgensterna wyświetliła telewizja zachodniemiecka.

Polska kompozytorka Barbara Buczek z Krakowa otrzymała jedno z dwóch wyróżnień przyznanych w konkursie im. Nicolò Paganiniego organizowanym przez Radio i Telewizję Włoską. Wyróżniamy utworem jest „Koncert na skrzypce i orkiestrę”.

(PAP)

szkice z Jerzy Weglem



JAN ULRYCH — emerytowany nauczyciel, zochłomny działacz kultury z Boguchwały.

Stare na nowe



„HULAJ DUSZA PIEKŁO GORE”



„DZIS ZA PIENIADZE, JUTRO ZA DARMO”



(PAP)

Listy do przyjaciela

Dzień dobry Ci, piszę z pełni lata, najelepiej i zastanawiam się, Drogi, czy znasz to piękne przemysienie Aragona: „W rzeczywistości każda teraźniejszość jest zawsze przeszłością jakiejś przyszłości i zarazem czasem przyszłym jakiejś przeszłości”. Leżę sobie pod kamizierskim dębem i leżą, wykonuję czynność, która była czasem przyszłym poprzedniego listu urlopowego, zaś gdy będziesz to czytał wszystko — i to leżenie moje, i ten dąb szumiący, i to niebo o malarskim kolorystyce — będzie już przeszłością. Już to, co napisałam, każda litera, słowo, zdanie — jest przeszłością, od tego wstępnego dzień dobry, które zapowiada natychmiast do widzenia, mieszcząc pośrodku czas upływający, niemożliwy do zatrzymania; zdanie różne pod piórem i natychmiast staje się przeszłością jak uśmiech, który zgasł. Jest Noc Świętojańska, najdłuższa noc w roku, nie chce mi się iść nad Wisłę, by — po raz któryś to? — zobaczyć wianki płynące od Mięćmierza, bo te wianki, zobaczono kiedyś przed laty na tej samej Wisłę z Wawelu są przeszłością tak odległą, że nie warto jej powtarzać. Ona też była i są z aragońskiego przemysienia: skądś, czyli z przyszłości podpinają do miejsca, gdzie stoisz, są niby, gdy podpinają, teraźniejszością i już

natychmiast stają się przeszłością, gdy miną Ciebie w miejscu stojącego. I zaraz kłania się Heraklit ze swojej teorii nigdy tej samej rzeki, bo rzeka — to w końcu woda, wcale nie ta sama w tym samym miejscu za chwilę; to tylko bryzgi bywa ten sam, ale czym byłby bryzgi, gdyby woda wyschła? Przecież nie bryzgiem. Jarem może. Może wiozłem. Przyszłość zmieniałaby przeszłość. A teraźniejszość pewnie by nigdy nie było. Ale tak zabawił się niewesołym myśleniem, czy jestem w tej chwili, czy już mnie nie ma, bo ta chwila minęła — można tylko pod dębem, w czas urlopowy, gdy niebo bez chmur nad głową rozpięte, jeszcze ze słońcem — już zapowiada gwiazdy i księżyc. Ulotność tej chwili, gdy człowiek czuje się w teraźniejszości, gdy dotyka dziecinny, podpada ptaka, powiększa jej urodę i podpowiada szacunek dla uwalności własnych myśli. Za chwilę minie mi dzień, minie mi rok, minie mi życie, minie mi świat, minie mi wszystko, co było, co jest, co ma być. Sąd trawny, ziola, krzewy tak bardzo, bezimiennie i zarazem rzadkie, że spotkane ponownie, na innym miejscu już, stają się nie-

rozpoznawalne. Miną wraz z latem. Nie zastanie nam po nich nawet nazwa. A przecież były to nas, w jakiejś mgłynie trwałej, teraźniejszości, gdy spoczął na nich nasz wzrok. Jak bardzo trzeba się rozkoszować tą chwilą, która jest i jest mgłynie tylko! Tę wodą, która podpinie Ci pod stopy i ochłodzi je od skwaru! Tę trawą, którą czujesz pod sobą i szeleści, i chwycisz się od wszelkiego drobnego stworzenia, które wyrosło się wraz z latem! Tymczasem my to wszystko miłamy obojętnie, niewie, że za rok w tym samym miejscu znówu to zastaniemy, że będzie na nas czekało, dla nas pachniało; a ja Ci właśnie piszę, że to złudzenie, bo za rok — to już zupełnie inny robaček będzie susecił w Noc Świętojańską zupełnie innemu estowatekowi niż Tobie dzisiejszemu. Bo za rok ani Ty, ani ja nie będziemy dzisiejsi, minie my jak ta woda, zamknięta wylanym brzegami, będziemy inną wodą, albo w ogóle udamy się między inne brzegi. Mimo że będzie wachodziło to samo stołce na tym samym niebie. Czy to samo zresztą? Dla oka — zapewne to samo, ale jak urodnie czy znaleźć wrenie słonecznej materii, ktoś sprawdzi za rok? Więc nawet o stołce tym samym mówić nie wypada. Kończę tedy ten list z przeszłości, już mnie opuściły wszystkie zdania dla Ciebie przeznaczone i choć ciągle trwa owo urlopowe zaczerpnięcie — to przecież tej pierwszej chwili już dawno — nie ma — nie została tylko na papierze. Ja już wychodzę z nastroju, już zaraz będę gdzie indziej; w czym innym, ponieważ bez czasu już na zastanowienie, bo oto targ w miasteczku już zaczyna, na górce Trzech Krzyży stołce zapalił jakiś skielko, co pobliżuje niepokojąco przez gestację zieleni: jest pięknie i miase zdatny od tego piękna, ciesząc się, że jestem, że jesteś, że jesteście. Kładę więc do widzenia pod listem i idę do stołce. KRYSZYNA